

Stanisław Porczyk  
ul. Wieckowski 58 m 35  
90-747 Łódź

II/862

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Wpłynęło dn. 3.03.92  
L. dz. 44 192

Archiwum Wschodnie  
ul. Krakowskie Przedmieście 25  
W a r s z a w a

### W S P O M N I E N I A

dotyczące Polaków zamieszkałych na Ukrainie oraz ich losy  
po napaści Niemiec hitlerowskich w 1939r na Polskę.

W odpowiedzi na apel w telewizji postanowiłem opisać kilka autentycznych faktów, które rozegrały się w miejscu, gdzie mieszkałem z rodzicami i głęboko tkwią w mojej pamięci, a nie znalazły swojego miejsca w literaturze historii tego okresu.

Ojciec mój wraz z rodziną do roku 1930 mieszkał koło Tomaszowa Mazowieckiego we wsi Dąbrówka gm. Czerniewice. W 1930r w listopadzie otrzymał posadę gajowego Nadleśnictwa Szack pow. Luboml. Od tego czasu mieszkaliśmy na gajówce Wydział 37 która mieściła się przy trakcie biegnącym z Szacka w kierunku Zabłocia. Do najbliższej wsi Huta było 5 km. Obok naszej gajówki przebiegała kolej wąskotorowa z Zabłocia w głąb lasu, która dostarczała drewna do tartaku w Zabłociu, położonym na szlaku kolejowym Brześć n/Bugiem - Kowel. Gajówka nasza była przeznaczona

na dwóch gajowych, więc mieliśmy sasiada gajowego Sidorczuka z żoną i 18 - letnią córką. Od strony Szacka na skraju lasu była gajówka zajmowana przez rodzinę Krakiewiczów i leśniczówka leśniczego Władysława Borzęckiego. Wszystkie te placówki przynależały do Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku.

Do czasu wybuchu wojny z Niemcami od 1930r mijały trudne czasy dla leśników, którzy włożyli dużo pracy w unormowanie sytuacji jaka panowała po naszym tam przybyciu. Uporano się z kłusownictwem, kradzieżą drewna z lasu i życie stawało się co raz lżejsze, bezpieczniejsze.

W momencie wybuchu wojny, ja miałem lat 13-cie a ojciec mój - był legionista Piłsudskiego - lat 39. W pierwszych dniach wojny sytuacja była jeszcze normalna, ale z czasem i my zaczęliśmy odczuwać komplikacje wojenne. Zaczeli napływać tzw uciekinierzy z Polski Centralnej przynoszący nie najlepsze wieści. Każdy z nas żywił jednak nadzieje mimo że uciekinierzy sugerowali, że opór będzie stawiany na terenach wschodnich, gdyż tam są lepsze warunki do powstrzymania szybko nacierających wojsk hitlerowskich. Około połowy m-ca września bardzo dużo ludzi maszerujących na Wschód przewinęło się naszym traktem. Służba leśna w tym czasie była zwolniona od poboru do wojska i każdy trwał na swoim stanowisku. Sytuacja stała się wprost beznadziejna, kiedy dowiedziano się, że wojska radzieckie ruszyły ze Wschodu w celu oswobodzenia Ukrainy. W tym czasie nastąpił zwrot tych nielicznych rzesz uciekinierów, którzy spowrotem wracali do swoich domów, a służba leśna nie mając nadal żadnych wytycznych pozostawała na miejscu.

Ojciec mój mimo tego, że miał uszykowany transport i ropatrywał również wariant powrotu do rodzinnych stron, postanowił jednak pozostać na miejscu przede wszystkim z uwagi na mojego brata, który urodził się 27 sierpnia 1939r. Ogólnie w drugiej połowie września, po wieści, że wojska sowieckie idą na Zachód sytuacja Polaków w miejscu naszego zamieszkania stała się trudna. Nikt jednak nie przewidywał najgorszego, czego doczekaliśmy się na początku października. Pod koniec września 1939r. na skutek tego, że broń znaleźć można było nawet i w przydrożnych rowach to i pastuchy za bydłem chodzili z karabinami. Potworzyły się uzbrojone grupy. Często można było słyszeć kanonady. Ojciec w nocy już nie spał w domu, nocował gdzieś po stogach siana i w lesie na łąkach. Nasz dzieci nie posłano już do szkoły do Szacka. W nocy z 30 września na 1 października 1939r tj z soboty na niedzielę obok naszej gajówki z kierunku Zabłocia do Szacka maszerował polski oddział wojskowy pieszo i konne tabory ciągnęły polskie Fiaty. Najwyraźniej resztki wojska chcąc przedostać się za Bug na swoje tereny aby uniknąć niewoli sowieckiej przechodziła z trudem, ciągle ostrzeliwana przez uzbrojonych Ukraińców. O kierunku marszu ojciec dowiedział się w czasie rozmowy z polskimi oficerami. Aby uniknąć większych strat w czasie marszu, wzięli ze sobą Ukraińskich zakładników, przy pomocy których przebijali się po swojej trasie. Po przejściu lasu od naszej gajówki w kierunku Szack, gdzie około 8 km lasu nie dochodząc do Szacka w niedzielę urządzili sobie odpoczynek, aby doprowadzić siebie, sprzęt i konie do porządku. W ten sposób jeszcze przetrwaliliśmy noc z soboty na niedzielę.

W niedzielę po południu moja 8-letnia siostra będąc w ogrodzie niedaleko gajówki, spostrzegła grupę uzbrojonych Ukraińców z czerwonymi przepaskami na rekawach. Skojarzyła widocznie sobie niebezpieczeństwo i szybko wróciła do domu oznajmiając ten fakt ojcu. Ojciec bez chwili wahania w mundurze bez czapki wyskoczył z mieszkania poza trakt w krzaki do lasu. W tym czasie po paru sekundach usłyszeliśmy dwa strzały karabinowe i głuchą detonację u naszego sąsiada gajowego Sidorczuka pochodzącego z Ukrainy bez jednej dłoni u ręki, w wieku około 50-let. Po chwili grupa uzbrojonych Ukraińców wkładła do naszego mieszkania. Porozstawiali nas po kątach /troje dzieci i matka/, matce przyłożyli broń do głowy grożąc, że nas wybiją jak nie odda im ojca, którego w domu nie znaleźli. Matka tłumacząc się, mówiła, że go nie ma. Wobec tego kazali wołać i szukać. Po pewnym czasie przestali szantażować i zapowiedzieli, że jeszcze tu przyjdą i zrobią z nami porządek. Odeszli, my na wpół przytomni tym zajściem poszliśmy zobaczyć, co u sąsiadów. U sąsiadów krzyk i płacz, gdyż tymi dwoma strzałami zabili gajowego, który usiłował się ukryć w spiżarce, a dla popłochu wrzucili naboje karabinowe do palącego się pieca. Wybuch spowodował wyrzucenie popiołu i sadzy na mieszkanie. I w takich okolicznościach zastała nas noc na gajówce stojącej w lesie, gdzie do najbliższych sąsiadów było około 1/2 km. Po tych zajściach nikt nie odważył się do nas przyjść, nawet najbliżsi sąsiedzi, widocznie się bali. My wspólnie obie rodziny, czyli matki i dzieci oczekiwaliśmy świtu w niepewności dalszego losu. Była to chyba najdłuższa i najstraszniejsza noc. Wczesnym rankiem w poniedziałek 2 paździer-

nika po tej samej trasie w kierunku Szacka pojawiły się małe grupy wojska sowieckiego, a później cała kolumna z czołgami włącznie. Nie szantażowali nas, pytali się jedynie co się stało. Dla potrzeb wojska zabrali nam dwie krowy i konia po polskim oficerze, który w drugiej połowie września zostawił go nam w zamian za rower, gdyż koń nie był w stanie dalej iść. Wkrótce było słyhać strzały dochodzące od strony Szacka, które nie ucichły jeszcze dnia następnego. My natomiast otrzymaliśmy od Ukraińców rozkaz opuszczenia gajówki. Przeprowadziliśmy się do najbliższego sąsiada, który mieszkał za torami wąskotorówki i nazywał się Zińczuk. Było nam już różniej razem, ale nic nie wiedzieliśmy o losach ojca. Nurtowało nas pytanie, co dalej robić? Jak poradziła sobie żona zabitego gajowego Sidorczuka wraz z córką nie pamiętam, jak również nic nie wiem na temat losów pozostałych sąsiadów - gajowego Krakiewicza i leśniczego Borzeckiego, na terenie których również trwały walki. Marzenia naszych wycofujących się wojsk nie spełniły się, gdyż żołnierze armii sowieckiej zaszli im drogę od Włodawy i Lubomla i traktem naszym od Zabłocia. Zmuszone zostały przyjąć walkę w Szacku, który znajdował się w połowie drogi między Włodawą i Lubomlem. Po ustaniu walk, gdzieś w dniach 4-5 października, gospodarz, u którego mieszkaliśmy zabrał mnie z sobą do młyna przez Szack w kierunku Włodawy. W samym Szacku widziałem duże zbiorowe mogiły żołnierzy sowieckich przy szosie i budynku Nadleśnictwa, udekorowane flagami czerwonymi, a polskich żołnierzy zwożono na cmentarz wozami drabiniastymi. Z opowiadań miejscowych ludzi

wynikało, że trwały bardzo zacięte walki przeważnie na bagnety, zniszczono kilka czołgów radzieckich. Były widoczne zniszczenia zabudowań, świeżo pachniało spalenizną. Z opowiadań wynikało, że w lesie niedaleko skraju od strony Szacka rostrzelano 12 polskich żołnierzy, którzy oddali się do niewoli. Ponoć jednemu, ciężko rannemu udało się wydostać z tej egzekucji. Wyczołgał się do drewnianej leśnej budki, w której znaleźli go Ukraińcy i oddali wojskom radzieckim. W samym Szacku podobno do niewoli oddało się 20 oficerów polskich, według opowiadań pozostawiono jednego, resztę rostrzelano. Szack znałem świetnie, gdyż tam uczeszczałem do szkoły podstawowej. Na własne oczy widziałem skutki tych walk. Widziałem również, jak po kilku dniach po ustaniu walk w Szacku wychodzili z lasu pojedynczy żołnierze wynędzniali, wychudzeni, zmarznięci, prosząc o jakieś cywilne ubranie aby móc przedostać się do domu. Nie mieli szans, gdyż już po przeprowadzeniu się naszym do sąsiada Zińczuka, z gajówki wyszedł żołnierz, płacząc prosił o ubranie aby przedostać się do domu, do żony i trójki dzieci. Wyprowadzili go miejscowi Ukraińcy i rostrzelali za stodołą na polu, ograbiając go nawet z koszuli. Nie liczono się z nikim, dlatego, my wiedząc o tym wszystkim, widząc co się dzieje na własne oczy, dalej mieszkaliśmy u gospodarza i czekaliśmy, co się z nami stanie. Około 6 października ojciec mój zdołał nawiązać z nami kontakt bez wiedzy naszych gospodarzy. Poprosił o ciepłe ubranie i oznajmił nam, że będzie próbował przedostać się w rodzinne strony aby później nas zabrać.

Opowiedział nam również o swoich losach po opuszczeniu gajówki, kiedy został zamordowany Sidorczuk. Wiedzieliśmy teraz, co jest z ojcem, ale los nasz pozostał niezmienny. Dalsze nasze losy potoczyły się również niezgodnie z oczekiwaniami. Ojciec jadąc pociągiem, podczas rewizji został w pociągu aresztowany, gdyż był w mundurze gajowego. Wszystkich, którzy jechali pociągiem, żołnierzy, policjantów, wojskowych i leśników zabrali z pociągu i po wstępnych ustaleniach NKWD zostali wywiezieni do obozów. Ojciec trafił prawdopodobnie do Ostaszkowa, gdyż opowiadał, że był to obóz na wyspie dużego jeziora. Tam zostali dokładnie sprawdzeni, a było tam dużo policji granatowej, żołnierzy i oficerów, służby leśnej. Dopiero w grudniu został zwolniony i wrócił do nas. W ten oto sposób nie dojechał do swoich stron rodzinnych, a znalazł się w obozie. Po powrocie ojca przeprowadzaliśmy się dwukrotnie, aż zamieszkaliśmy w Zabłociu, gdzie od 1 kwietnia 1940r ojciec miał podjąć pracę w tartaku. Ale i z tej szansy nie skorzystał, gdyż 1 ~~stycznia~~<sup>kwietnia</sup> obstawili nasz dom miejscowa policja, dwa zaprzęgi konne, kazali się spakować i wywieźli nas na stację kolejową do bydlecych wagonów i w ten sposób po sformowaniu dużego transportu wywieziono nas w głąb Związku Radzieckiego do miejscowości Makarów nad rzekę Unżę, gdzie pracowaliśmy w tajdze jako "lesoruby". Ojciec zmarł w <sup>26</sup> czerwcu 1942 r. Ja w 1943r. wstąpiłem do W.P. nad Oką, a pozostali wrócili w komplecie do Polski w pierwszej połowie 1946r.

Przepraszam za błędy, styl i sformułowania, ale chciałbym, aby historia i o tych ludziach nie zapomniana. Walczyli i zgineli i należy im się chociażby pamięć.

*Józef Paweł*